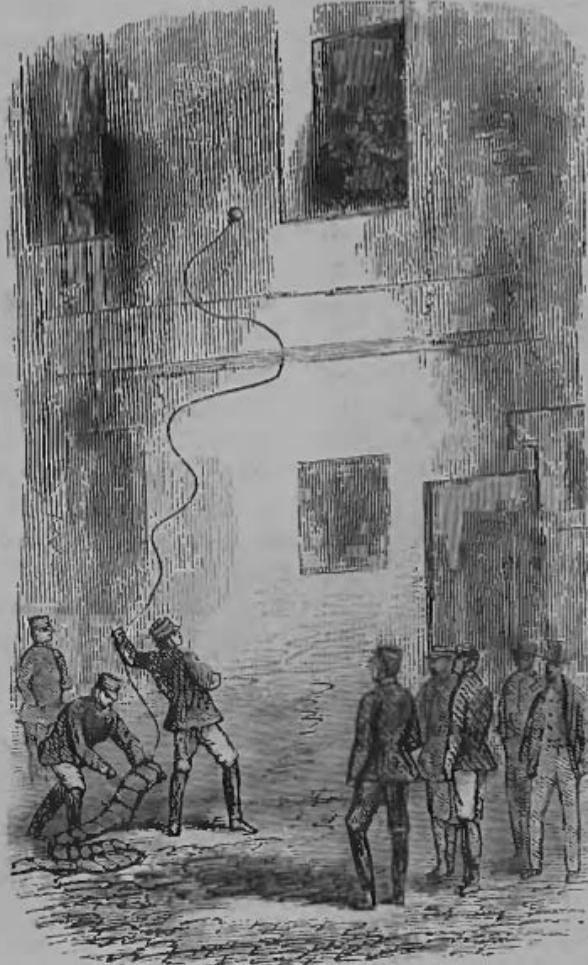


## Straż Ogniowa w Warszawie w starych czasopismach.

W „Tygodniku Ilustrowanym” znalazłem bardzo ciekawe wpisy o Straży Ogniowej w Warszawie.



**Straż ogniowa w Warszawie.**

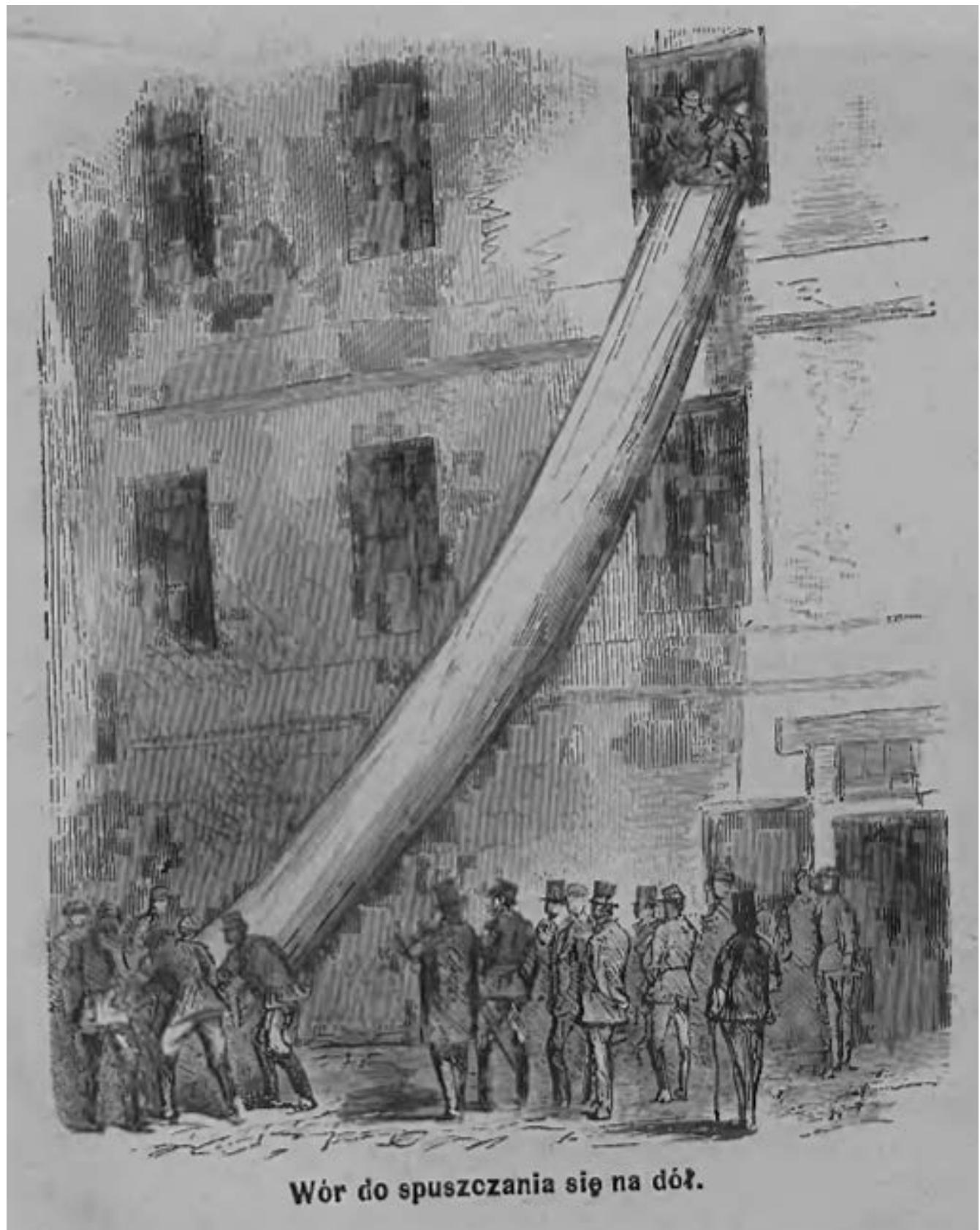


Zarzucanie sznurka.



Sznur z węzłami, do ratowania pogorzelców.

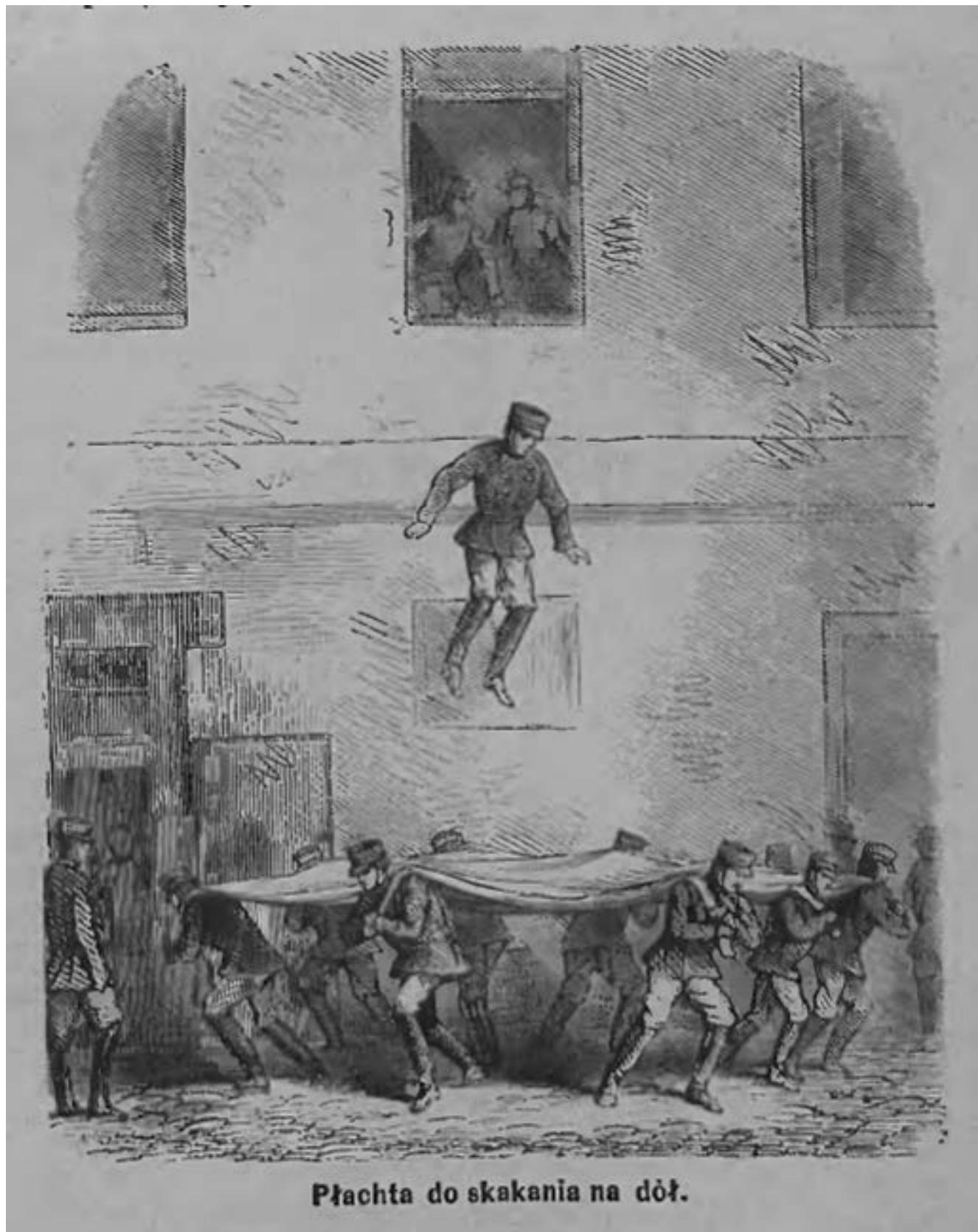




**Wóz do spuszczania się na dół.**



**Przyrząd do oddychania w dymie.**



**Płachta do skakania na dół.**

## Kilka słów o straży ogniwnej.

Od samego związku stosunków społecznych, gdy tylko zaczęły wznosić się zagrody, wsie i miasta, ludzie starali się wynaleźć rozmaite środki, któreby zabezpieczyć mogły ich mienie i dobytek od okropnego zniszczenia, jakie nieraz sprawia w nich ogień, ten dobroczyńca, lecz niekiedy i straszliwy wróg człowieka.

W początkach środki ratunku były nadzwyczaj proste, ograniczały się bowiem jedynie na użyciu topora i jakiego naczynia z wodą. Z postępem cywilizacji, z rozwojem rzemiosł i fabryk, środki te coraz więcej zaczęły się doskonalić. Wynaleziono i ulepszono rozmaite narzędzia, jak u. p. mechaniczne drabiny, sikawki ręczne i wozowe i t. p.; nareszcie w naszym wieku, tak obfitym w niezliczone odkrycia i wynalazki, do gaszenia ognia zastosowano parę.

Najgłówniejszą siłą działającą przy gaszeniu pożarów w dawnych czasach, bywali zazwyczaj ludzie, którzy powodowani jedynie miłością bliźniego, spieszyli z pomocą na miejsce wypadku. Później obywatele miast obowiązani zostali wysyłać kogoś, lub sami zdążyć z pomocą, ze stosownemi do tego przyrządami. Do sikawek nie utrzymywano koni, tylko ciągnięte były przez ludzi, lub zaprzęgano piętrowsze lepsze konie zdybaue na ulicy, przez co wkradał się nieporządek i niemożebny był pośpieszny ratunek.

Taki system ratowania przy pożarach, trwał prawie wszędzie aż do naszych czasów, a i dotąd trwa jeszcze w wielu miastach Europy, z wyjątkiem znaczniejszych, gdzie już są uorganizowane stałe oddziały straży ogniwnej.

W pierwszej dopiero połowie naszego stulecia zaczęły się urzązać na rozmaitych prawach bardziej systematyczne straże ogniewe, jedne poddane

całej karności wojskowej, jak to ma miejsce w Rosji, Prusach i Francji, drugie z ochotników, to jest z obywatelskich dzieci, jak się to praktykuje w innych krajach Europy, a najbardziej w Anglii, gdzie synowie najpierwszych w kraju rodzin, a nawet i następca tronu, książę Walii, są członkami tej tak szlachetnej, pełnej poświęcenia instytucji.

W Nowym Yorku północni Amerykanie, jako naród we wszystkim ekscentryczny, posuwają gorliwość swoją i emulacyjną nawet do tego stopnia, że gdy się spotkają dwa oddziały straży, śpieszące jednocześnie na miejsce pożaru, jeden z nich wtenczas tylko ustąpi drugiemu, gdy zostanie odparty przemocą, po walnej bitwie na kułaki.

Rosja ma liczne i dobrze uorganizowane straże ogniane, gdyż nietylko w obu stolicach i wszystkich miastach gubernialnych, lecz i w bardzo wielu ludniejszych miastach powiatowych zaprowadzone są stale, znaczne oddziały, z ludźmi, końmi i narzędziami.

W królestwie polskim, z wyjątkiem Warszawy, nie ma stałej straży ognowej. W Kaliszu tylko kilka lat temu została utworzona straż z ochotników, dobrze uorganizowana i z odpowiednimi narzędziami. Oprócz kilku znaczniejszych i ludniejszych miast, gdzie utrzymują narzędzia w porządku, w mniejszych miastach przyrządy te w lichym i opłakanym są stanie, a nawet w niektórych miejscowościach, zimą i latem trzymane pod gołym niebem, na wypadek pożaru stają się zupełnie nieużytecznymi.

Warszawa także przechodziła różne kolejne pod względem zabezpieczenia dobytku swych obywateli od zniszczenia przez pożar. Za księztwa warszawskiego ratunek od ognia został systematyczniej urządzony, przez zaprowadzenie w ratuszu miejskim, pod dozorem i kierunkiem intendenta karczowego magazynu, stałych narzędzi, do których i konie z tegoż magazynu bywały używane. Niektórzy

prywatni obywatele podążali wtedy także ze swoimi własnymi sikawkami, a wszyscy właściciele domów obowiązani byli wysyłać od siebie na miejsce pożaru ludzi z rozmaitemi, jakie komu były wyznaczone, przyrządami, jako to: bosakami, toporami, wiadrami, drabinami i t. p.

Wodę, przed zaprowadzeniem wodociągów, czerpano ze studien miejskich, których znaczna liczba rozrzucona była po różnych ulicach. Przy każdej z nich stały stągwie na saniach, napełnione wodą, i gdy się zdarzył pożar, stągwie te ciągniono na miejsce wypadku.

Był to już wprawdzie jakiś taki ratunek, lecz zawsze nietyle pośpieszny jak życzyć należało, a z powodu nieuniknionego nieładu i niesubordynacji, mniej skuteczny.

W roku 1836, na wzór petersburgskię, urządzono zostały w Warszawie 4-y oddziały straży ogniwnej: 1-y na Nalewkach, 2-gi w ratuszu, 3-i na Nowym Świecie i 4-y na Pradze. W roku zaś 1852 ostatecznie utworzono 5-y oddział przy ulicy Chłodnej, w Mirowskich koszarach, który otrzymał Nr. 4, a Nr. 5 dano pragskiemu. Nakoniec w latach 1863 i 1864 sprowadzono z Anglii dwie sikawki parowe, a w roku 1866 trzecią jeszcze dostarczyła warszawska fabryka Rau'a i Lilpopa.

Pierwszym który uformował straż warszawską, a razem i pierwszym jej naczelnikiem, był pułkownik Łobos; po nim następowali pułkownicy: Nolken, Hanke, De Moncal, a obecnie od roku 1861 naczelnikiem warszawskię straży ogniwnej jest pułkownik Majewski.

Warszawska straż ognowa zostaje pod zarządem ober-policmajstra (obecnie general-majora Własowa) i składa się z naczelnika, 5-ciu brandtmajstrów, sekretarza, 3-ch maszynistów przy sikawkach parowych i 232-ch feldfebli, podoficerów i żołnierzy.

Brandtmajstrowie są wszyscy dymisjonowanymi oficerami, a maszyniści specjalnie do tego usposobieni, gdyż poprzednio byli maszynistami przy kolejach żelaznych. Niższe stopnie kompletują się z ochotników, lub w niedostatku tych, z rekrutów. Wszyscy, po przesłużeniu 8-mu lat w straży ogniwnej, jeżeli mają wiele prawa, powstają nadal straż-

węj, jeżeli sami nie pragną pozostać nadal, otrzymują zupełną dymisję.

Oprócz trzech parowych sikawek, z których dwie znajdują się w oddziale ratuszowym, a jedna w byłym zamku królewskim, w każdym oddziale jest po dwie sikawki zwyczajnych na czterech kołach, a do nich sześć beczek do podwożenia wody, (oprócz Pragi, gdzie są tylko cztery beczki), linijka czyli wóz dla ludzi i wóz z bosakami i drabinami, tudzież po dwie małe maszynki, czyli ręczne sikawki. Dla dostarczenia tych narzędzi i ludzi na miejsce pożaru, jest we wszystkich razem oddziałach przeznaczonych stale 102 koni pożarnych.

Warszawska straż ognia pod każdym względem wzorowo jest uorganizowaną, gdyż odznacza się doborem młodych, rzęcznych i odważnych ludzi, pięknych i silnych koni i narzędzi utrzymywanych we wzorowym porządku. Również znaną jest nie tylko w Warszawie, lecz w całym kraju, ze swoją dzielności i energii przy gaszeniu pożarów, i na tę opinię najzupełnię zasługuje. Prawie wszystkie też pożary ograniczają się u nas na zniszczeniu przez ogień (i to niezawsze) tego tylko zabudowania, w którym się pożar rozpoczął i na rozebraniu w części jednego lub dwóch sąsiednich dachów. Bywają wprawdzie wypadki, jak w roku zeszłym na Pradze, a potem na Solcu, gdzie z powodu upałów, silnego wiatru, nagromadzenia drewnianych zabudowań, znaczących składów drzewa i odległości wody, pomimo najenergiczniejszych usiłowań, ogień zrządra wielkie zniszczenie; lecz takie wypadki są feniomenalne i zdarzają się zaledwo raz na lat dziesięć. Przy takich pożarach nieobliczone usługi przynoszą sikawki parowe (jeżeli na to bliskość wodociągowego kranu, lub wielki zbiornik wody pozwala), gdyż wyrzucając ogólną ilość wody, można powiedzieć że zatapiają ogień. W początku zato pożaru nie mają wielkiego znaczenia, a to z tej przyczyny, że nim przybędą stępa na miejsce i nim się para wywiąże, na co potrzeba przynajmniej pół godziny czasu, już zwykle ogień zostanie opanowany, a często bardzo i zupełnie ugaszony.

Do dzielnego i skutecznego ratunku niemało też przyczyniają się kominiarze, których po kilkudziesięciu znajduje się przy każdym oddziale straży. Ludzie ci, odważni i od dzieciennych lat owojeni z wysokością i swobodnym chodzeniem po dachach, z zadziwiającą śmiałością i energią rzucają się w najbardziej niebezpieczne miejsca pożaru, i nieraz gdy na dole w najlepsze się pali, kominiarze po belkach pozostałych po spalonym suficie, z najzimniejszą kwią przeskakując z jednej na drugą, w miejscach dla innych niedostępnych, trafiam i dzielnym użyciem toporów lub oskardów, przynoszą rzeczywistą i nieocenioną korzyść.

Przy każdym oddziale straży ognowej znajduje się nadto oddział karowego magazynu, do upratowania śmieci z ulic miasta. Oddział ten w czasie pożaru podwozi stępa wodę w tak nazwanych kurowych beczkach, których wszystkich w Warszawie i na Pradze jest 40. Pożądaniemby jednak było, aby magazyn karowy mógł być odłączony od straży ognowej i aby oczyszczanie ulic ze śmieci odano w prywatną firmę, gdyż takie zajęcie nie stosownem się zdaje dla ludzi poświęcających się tak szlachetnemu zawodowi, a zarazem demoralizuje i przynosi prawdziwą szkodę, pozbawiając straż ognową bardziej wykształconych ludzi, którzy boją się podobnych jak wożenie śmieci zajęć i dlatego nie chcą wstępować na ochotników.

Dawniej na odgłos dzwonów całe miasto w przeżreniu i trwodze budziło się ze snu; wszyscy niemal zrywali się z posłania i wybiegali na ulicę, jedni aby śpieszyć z ratunkiem na miejsce nieszczęścia, drudzy wiedzeni ciekawością, a inni znowu aby, korzystając z ogólnego zamieszania i popłochu, kraść nietylko przy ogniu, lecz jeżeli się uda i z opuszczonych mieszkań w innych stronach miasta.

Teraz, gdy paręset dzielnych i odważnych ludzi, utrzymywanych w wielkim rygorze, umiejętnie i ze znajomością rzeczy kierowanych, gotowych ochoczo pośpieszyć na ratunek bliźniego — dniem i nocą czuwa, czasem w nocy pożar zostanie przez przybyłą straż ugaszony, a najbliższych nawet ulic mieszkańców, wcale o tem nie wiedząc, przespali noc spokojnie.

Nieraz wszyscy byliśmy świadkami, jak gdy stojący na czatowni żołnierz daje znać o pożarze, po uderzeniu w dzwonek w jednej prawie chwili zaczynają zbiegać się z różnych stron ludzie straży, kończąc ubranie swoje w przebiegu do stajni i wozowni, a każdy z nich, mając sobie już poprzednio na taki wypadek oznaczoną czynność, pełni ją w porządku i z zdziwiającym pośpiechem. W parę zaledwie minut narzędzi wytoczono, konie ubrano i zaprzężono i na komendę „marsz” oddział w całym pędzie rusza z miejsca, a pozawieszani na sikawkach i beczkach ludzie, stojąc na jednej tylko nodze na palcach, ochocko śpieszą do swojej wprawdzie szczytniej, lecz zarazem i niebezpiecznej czynności.

Groźny to a zarazem i wspaniały widok, gdy rozchukane fale płomieni wszystko niszczącym uściiskiem obejmą domostwo!... gdy w koło daje się słyszeć jak rozpaczy nieszelestliwych mieszkańców, tracących naraz owoc pracy i zabiegów całego życia, lub trzask walących się krokiew i sufitów!... gdy pośród dymu i płomieni, nieczuli jak salamandry, okopci i osmaleni, zwijają się dzielni ludzie straży ogniwnej, niosąc wszędzie ratunek z odwagą, a nieraz i z prawdziwym heroizmem, z poświęceniem zdrowia i życia dla dobra spółbraci.

Lecz chociaż dzielna straż ognia warszawska nieraz już dawała dowody swego poświęcenia i z ochotą zawsze śpieszy na pomoc nieszelestniu, zdarzają się jednak katastrofy, a wtedy, pomimo najszelestniejszych chęci i usiłowań, nie mając ku temu odpowiednich środków, nie można przyjść z rychłą i skuteczną pomocą zagrożonej zdrowiu lub życiu ludziemu.

Taki właśnie wypadek miał miejsce niedawno w czasie pożaru na ulicy Chłodnej, gdzie ogień rozpoczął się od wschodów, a następnie dostał się pod stropy, zagrażając tym sposobem środek ratowania się ucieczką zamieszkałym w facyatach siedmiu rodzinom, złożonym z 24 osób, a w tej liczbie więcej jak dziesięciu drobnych dzieciaków.

Okropna to dla najobojętniejszego nawet serca

była chwila, gdy tylu naraz ludzi z jękiem rozpaczzy wołało o ratunek... i gdyby nie poświęcenie dwóch brandmajstrów i kilku żołnierzy z 4-go oddziału straży, którzy nie mogąc naraz we wszystkie cztery okna po jednej dostać się drabinie, z odwagą po nadzwyczaj stromym i ślizkim wdarli się dachu i szcześliwie uratowali 17 osób, straszliwa niezawodnie uasąpiłaby katastrofa. Reszta ludzi, z powodu silnego poparzenia i ze strachu, nie doczekawszy się pomocy, wyskoczyła przez okna na bruk, i z tej przyczyny dwie osoby mocnoj pokalęczone, w parę dni umarły.

Aby na przyszłość, o ile możliwa, zabezpieczyć mieszkańców Warszawy od podobnego nieszczęścia, teraźniejszy naczelnik straży ogniwowej, pułkownik Majewski, obmyślił i zaprowadził we wszystkich oddziałach rozmaite przyrządy do ratowania ludzi, zagrożonych przy pożarach utratą życia. Opis tych przyrządów, z dodaniem rycin, dla oznajnienia z niemi publiczności i wskazówki umiejętności z nich skorzystania w razie potrzeby, tu podajemy.

Na wypadek gdyby się kiedy powtórzyć miała katastrofa podobna jak powyżej przytoczona przy ulicy Chłodnej, po przybyciu na miejsce, straż powinna się starać jaknajspieszniej urządzić komunikację ze znajdującymi się w niebezpieczeństwie mieszkańcami, do czego gdyzwyczajna drabina nie wystarcza, użytym będzie cienki, lecz mocny sznurek, z przywiązaną do jednego końca małą kulą żelazną, którą wprawny żołnierz wrzuci przez okno (ob. rysunek 1). Kulę tę mieszkańcy powinni pochwycić, pociągnąć w górę przywiązaną na drugim końcu sznurową, bardzo długą drabinę i jak można najspieszniej, za pomocą znajdujących się przy niej haków i skobli żelaznych, przymocować drabinę do podłogi, lub przywiązać do okna, drzwi, albo jakiego najstosowniejszego bliskiego przedmiotu. Jeżeliby jedna drabina nie wystarczyła do podania spiesznej pomocy, to w powyższy sposób weiąga się przez drugie okno sznur gruby i długi, opatrzony w jeleniostopowych odstępach węzłami (ob. rysunek 2gi). Po takiejto drabinie lub sznurze z łatwością już straż do-

stanie się do mieszkania i zarządzi skuteczną pomoc, do czego najlepiej posłużyć może przyrząd z mocnego płótna wóz, (ob. rysunek 3), długiego na 60 stóp, z obu końców otwarty. Przez otwór górnego końca, umocowanego w mieszkaniu także za pomocą haków i skobli, można ze wszelkiem bezpieczeństwem spuszczać na dół nietylko dorosłe osoby, lecz nawet malutkie dzieci, które bez najmniejszego szwanku, po dosyć łagodnej pochyłości, zsuną się na ręce oczekujących na dole i poatrzymujących wóz ludzi. W razie zaś gdyby żaden z wyżej przytoczonych sposobów nie mógł być zastosowany celem dostania się do zagrożonych przez ogień osób, lub gdyby nagląca potrzeba nie zostawiała na to dosyć czasu, urządzoną została obszerna, mocna, podwójna płocienna płachta (ob. rysunek 4), podszyta na krzyż dwudziestu popręgowymi taśmami, na końcach których umocowane są drążki dębowe, za które trzymając, dwudziestu silnych ludzi rozciąga płachtę poziomo, na trzy stopy nad powierzchnią ziemi. Na taką płachtę można śmiało skakać, starając się jednak skoczyć na nogi, jak również spuszczać dzieci, dla wszelkiego bezpieczeństwa (jeżeli można) narzuciwszy poprzednio pierzynę i poduszek.

Nakoniec rysunek piąty przedstawia przyrząd do oddychania w dymie. Przyrząd ten składa się z worka gutaperkowego, który zapomocą osobno do tego urządzonego mieszka, napełnia się zwyczajnym atmosferycznym powietrzem, a umocowany na plecach paskami, dostarcza przez dwie rurki gutaperkowe, połączone w drewnianym munsztuku trzymanym w ustach, dostatecznej ilości powietrza, do oddychania choćby w największym dymie przez pół godziny. Żeby dymu nie weiągać nosem, ten ścisza się za pomocą drewnianych szczypczyków ze sprężynką; oczy zaś od dymu zabezpieczają hermetyczne okulary.

Tak przybrany człowiek, jeżeli zachodzi potrzeba uratowania komuś życia, lub cennego jakiego przedmiotu, może ze wszelkiem bezpieczeństwem wejść w miejsca napełnione najgęszszym nawet dymem

i duszącemi wyziewami spalenizny. Gdyby nareszcie, w razie zabłakania się w dymie, lub nie mogąc sam podołać w wyniesieniu człowieka, potrzebował pomocy, ma do tego w ręku gutaperkową piszczalkę, która za naciśnięciem wydaje natychmiast głośne świśnięcie; sznurek zaś jaki opasuje go wokoło, którego drugi koniec pozostawiony jest w ręku innego człowieka, lub przywiązanego do drzwi czy okna, z łatwością do wysłanego w dym pomoc doprowadzi, albo jego samego do punktu wyjścia na świeże powietrze wywiedzie.

W celu aby powyższe przyrządy skutecznie odpowiadały swojemu przeznaczeniu i w razie potrzeby mogły być użyte z pożdanym skutkiem, życzyć należało żeby we wszystkich mieszkaniach, szczególnie na wyższych piętrach w sypialniach i kuchniach, zawsze przysykiowany był długi, mocny szpagat, lub sznur do wieszania bielizny, które w razie nieszczęścia spuszczone na dół, wielceby ułatwiał wciagnienie drabin, a przez to dostanie się straż z innymi przyrządami do mieszkania; kule bowiem żelazne ze sznurkami, pomimo największej wprawy, nie tak łatwo do okien wyższych pięter mogą być wrzucone, a co najważniejsza, operacja ta zabięra dużo drogiego w takich razach czasu.

Ważną także jest rzeczą, aby w tak groźnej chwili zachować zimną krew i przytomność, najpotrzebniejsze właśnie wtedy, gdy zwykle je utracamy.



Cena numeru pojedynczego  
kop. 20.

SERYA II.

$\frac{11}{23}$  marca 1872 r.

# WIECZÓRNIK ILLUSTROWANY

Nº 221.

Prenumerata w Warszawie:  
rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 23 marca 1872 r.

Prenumerata na prowincji  
I w cesarstwie kwartalnie rs. 8

TOM IX.

TRYBÓŁ NUMERU. Urban Młynarski (z drzeworzytem). — Kronika dwodniowa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Rozmaitości. — Wincenty Kadłubek, w poczcie benedyktynow. (z drzeworzytem). —



**Urban Majewski.**

(Wspomnienie pośmiertne).

Przed tygodniem miasto nasze straciło jednego z najposzczególniejszych szanowanych obywateli swoich, jednego z tych ludzi, których działalność na polu usługi publicznej najwybitniejszą się objawia — naczelnika warszawskiej straży ognowej, pułkownika Majewskiego. Nie piszmy tu biografii jego; pragniemy tylko uczcić serdecznym wspomnieniem skromny żywot człowieka pracy i poświęcenia.

Urban Majewski urodził się 6 czerwca 1818 r. w guberni podolskiej, w mieście powiatowym Hajsynie, z rodziną niezamożnych. Osięrocony w wieku dziecięcim, pobiierał wychowanie w jednym z prywatnych zakładów naukowych swego miasta rodinnego, a mając zaledwie lat 16, zmuszony sam radzić o sobie, wstąpił do służby wojskowej. Nie torowały mu drogi do awansów ani stosunki osobiste, ani majątek; zasługą tylko i sumiennością umiał sobie zjednać wzgłydy przełożonych, i w krótkim czasie przebiegły szy niższe i średnie szczeble wojskowe, wr. 1863 doszedł do stopnia pułkownika.

Wr. 1861, z rozporządzenia Władzy, objął kierunek warszawskiej straży ognowej, po pułkowniku Demonta, i od tej chwili, przez lat 11, pracował nieustannie na polu obywatelskim, stając w obronie życia i mienia spółmieszkańców, o dany całkiem spełnianiu mozołnych swych, choć zaszczytnych, obowiązków służbowych. Gdzie tylko wybuchł pożar w naszym mieście, tam zawsze widywaliśmy

zy, zachęcał jednych słowem, innych własnym zgrzewał przykładem, i póty nie ustępował z miejsca, poki choć najlżejsze groziło niebezpieczeństwo. Powiedzieliśmy: „z narażeniem życia”; a nie jest

starość, nieustraszoną gorliwością swoją przynajmniej o lat kilkudziesiąt skrócił sobie życie. Raz w r. 1862, przy pożarze na Grzybowie, spadająca z wysokości cegla tak gwałtownie go uderzyła, że wbila mu kask w głowę, robiąc ranę kilkocentymetrową, która i w latach późniejszych, przy każdej zmianie pogody, mocno dawała mu się we znaki. Drugi raz w roku 1866, przy spłonięciu fabryki tabacznej na Nalewkach, na jeździącej sikawka zraniała go dyszem w rękę i bok, co nawet, zdaniem lekarzy, stało się powodem ciężkiej choroby nerek i przedwcześniego jego śmierci. Ostatecznie, w roku bieżącym, zasiębił się przy pożarze na Czystem i odtąd już ciągle był cierpiący, lubo przez czas jakiś pełnił jeszcze służbę. Nawet na lożu śmierci nie przedstawał zajmować się życiem wszystkim, co dotyczyło ukochanej jego straży. Umarł jak żołnierz, walczący na wylomie.

Czém był s. p. Majewski dla instytucji na której stał czele, czém dla podwładnych swoich i dla miasta, świadczy o tym żal powszeczeńny, jaki zgon jego obudził. „Był dla nas ojcem, więc niż zwierzchnikiem” — mówił nam jeden z podoficerów straży ognowej. „Był opiekunem naszych sierot” — dodawała z placzem wdowa po żołnierzu, który przed kilkoma latami przy pożarze śmierć znalazła. Cześć człowiekowi, który takie zostawił po sobie wspomnienia!

Jako naczelnik powierzonoj sobie instytucji, pułkownik Majewski żył jedną tylko myślą: postawienia tej instytucji na możliwym stopniu doskonałości, i dążył

Urban Majewski. (Podług fotografii Fajansa).



poznać, bo bez przesady utrzymywać można, do tego celu z poswigiem i bezinteresownością

że s. p. Majewski, któremu żelazne zdrowie i wyprawdziwie obywatelską. Komendy wszystkie ba-

życia w pierwszym stając szeregu, wydawał rozka-

żystkowo silną organizacyjną sędziwą zapowiadały cznym nadzorem i troskliwą pieczęlowitością utrzy-



mywał w porządku wzorowym. Dla żołnierzy swoich wyjechał podwyższenie płacy z 10 na 20 kop. dziennie, dla podoficerów zaś i feldfebli etaty, z podniesionem także wynagrodzeniem. Brandmajstrowie jego staraniem otrzymali po rs. 1000 rocznie, zamiast poprzednią pensyi, 750 rs. wynoszącej. Z jego także inicjatywy sprowadzono z Anglii w r. 1864 dwie sikawki parowe, do których w r. 1866 przybyła trzecia, dostarczona przez fabrykę warszawską Rau'a i Lilpopa. Narzędzia te przy gwałtownych pożarach nieocenione wyswiadczały usługi, wyrzucając ogromną ilość wody i zatapiając nią ogień, jeżeli tylko bliskość kranu wodociągowego lub wielkiego zbiornika wody na to pozwalały. Również pułkownikowi Majewskiemu zaszczycało miasto zaprowadzenie przy straży ogniowej niektórych przyrządów do ratowania ludzi, jak np. sznurów z węzłami, worów czyli cylindrów do spuszczania się na dół, płacht do skakania z wysokości, aparatów do oddychania w dymie i t. p. W ostatnich jeszcze czasach wyjechał zatwierdzenie funduszu około 13,000 rs. na sprawienie udoskonalonych narzędzi ogniowych, najnowszego systemu.

Oto szereg prac organizatorskich, którymi ś. p. Majewski trwały w pamięci spółiomków wystawił sobie pomnik. W zeszły poniedziałek niezmierny tłum mieszkańców tutejszych odprowadził jego zwłoki na cmentarz powązkowski, a trumnę obywatele i koledzy na barkach swych poniesli do grobu.

W stosunkach prywatnych słodki był i uprzejmy; w stosunkach służbowych wyrozumiały, lubo spręzysty. Ożeniony z Antoniną Karłowiczową, zostawia dwie córki i trzech synów, dziedziców zanego i zasłużonego miastu naszemu imienia.

*L. Jenike.*

Cena numeru pojedynczego  
kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1370.—Serya IV.

28-go grudnia (9-go stycznia) 1885/6 r.



Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych nadsyłanych redakcyi „Tygodnika”, nie zwraca się.

Nr 158.

Prenumerata w Warszawie:  
rocznie rs. 8, półroczenie 4, kwart.  
rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

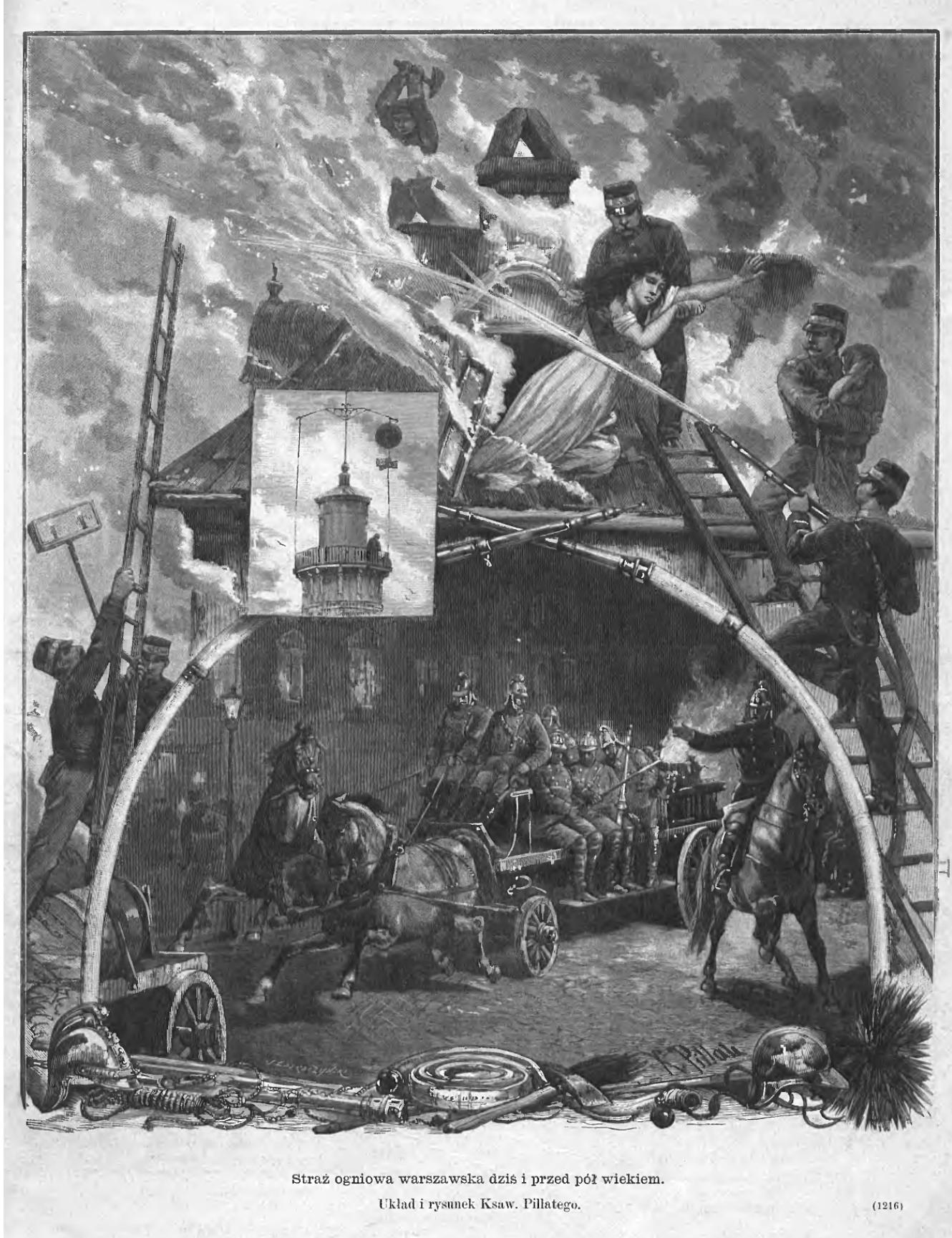
Warszawa, 9-go stycznia 1886 r.

Prenumerata  
na prowincji i w cesarstwie:  
kwartalnie rs. 3.

Tom VII.

Adres redakcyi: „Warszawa. Krakowskie przedmieście nr 15, przy księgarni Gebethnera i Wolffa.”





Straż ognista warszawska dziś i przed pół wiekiem.

Układ i rysunek Ksaw. Pillatego.

(1216)

Często zasługa zapoznana gminie,  
A to co nizkie i lekkie — wypłynie.

Twój pochód skryzdał białych matceń tamie  
I bezdostępnie zrywa z serca zasłony;  
W drapieżne ostrza jest zbrojne two ramię  
I gdy zatopi w ciele swoje szpony,  
Te nerw się każdy skurkę, zwinię, pięknie  
I jako strun oderrywana jąknice.

Wieku, ludzkości cheesch koji cierpienia.  
A nowych cierpien wieżą mnóstwo tysiące,  
Slabym wypadasz stymnat potępienia;  
Szydzisz, gdy patrzysz na siły milieje;  
Moę ducha z dumą wychwalasz ohoję,  
A przecież siła niezawise jest enota.

Wieku, co kruszem oddajesz poklony,  
Odrzucasz hóstwa a wielbisz bawły,  
Co niepodległość zwiniajesz szaloną,  
Mimo, żeś w służbie złotu zaprzedałeś...  
Czemu two hasła i czemu two czasy?  
Nie z jednej często przychodzi kramny?

Wieku, co miłość, ciągle miłość głosisz.  
Ale iżej w sercu nie masz ni kruszyny;  
Wieku, co badusz uczucia przyczyny  
U krew i nerwy wysoko podnośisz...  
Czemu tak dziwnym jest amalgamatem  
I czemu ciążko tak wisiś nad świętatem?

A jednak wieku, tyś wiekiem przełomn.,  
Tyś pracownikiem, co drogi prostuje.  
Dlatego jesteś straszny jak blysk gromu,  
Dlatego polzasz jak wąż, co klem truje.  
I nowe wieki gdy blyska na ziemi,  
Pójdu już prosto drogami twójemi.

Tyś jeszcze ciemny, i zimny i głodny.  
I miast całować, kaszać bladę warzy;  
Głos twój jest jeszcze krzykiem, jekiem, skargą;  
Blask twoj jest jeszcze niepewny, zawiły;  
Lecz przyjdź chwilę, że twojej pamięci  
Ludzkość taż echa i uśmiech poświeci.

Wieku, dziś syn cie ze zgroza przekliną  
I imię twoje wynuć z pogardą.  
Bo duch twój w wiezach zamorduje się zgina.  
Bo ciało swoje podnośisz zbyt hardo;  
Lecz przyjdź chwilę w przyszłości zapłacie.  
Ze plamy znikną na ciemnej twój szacie.

Priydi, a wteczna ty szata podartą.  
W której się strzepck ze strzepkiem nie trzyma,  
Zaszczętyw w działach obdarują kartą  
I zetra z ciebie to piętno Kaima,  
I bogosławie będą twój nagości.  
Boś m' sła drogę torował miłość!

J. Z.

## PÓŁWIEKOWY JUBILEUSZ STRAŻY OGNIOWEJ W WARSZAWIE.

Zebrał

J. S.

Onia 1-go stycznia r. b. piećdziesiąt lat minęło od ustanowienia jednej z najpozytyczniejszych instytucji w naszym mieście — warszawskiej straży ognowej: należy więc przy tej sposobności obszerniej nieco pomówić o jej utworzeniu i rozwoju.

Pierwszy u nas Andrzej Frycz Modrzewski, gdy powrócił do kraju z naukowej wycieczki za granicę, rzucił myśl zaprowadzenia obrony od ognia. Modrzewski, jeden z najznakomitszych statystów naszych i pisarzy politycznych w XVI wieku, sekretarz króla Zygmunta Starego, a następnie i Zygmunta Augusta, obok wielu innych ulepszeń w ustroju rzeczypospolitej, pragnął zapewnić także bezpieczeństwo ogólne majątków i osób od ognia.

Oprócz prac głębokiej myśli i wielkiego znaczenia dla przyszłości kraju, pisał „o umiarkowaniu pożog” i „o gaszeniu ognia.” Podaje praktyczne środki, zapobiegające kleksom ogniomu; robi plany i kręsi instrukcje organizacji straży ognowej; zachęca zarówno braci szlachtę, jak i kme-

ci, do czynnego udziału w obronie własnej; chce powołać jakby legiony do pokonania wroga miast i miasteczek, a projektowane instrukcje powagą prawa osłonić i oddać je w ręce urzędu miejskiego.

W wieku XVI-ym, kiedy nie było żadnej jeszcze obrony ogniwowej, z ust Frycza wyrywają się słowa: „Rzadko u nas ogień się okazę, którymby cała ulica, a czasem całe miasto nie zgórzało;” lub: „u nas większa część ludzi albo do ognia przychodzi tylko dziwocie się, albo zaniedbawny domu sąsiedzkiego, rzeczy swe wynosi.” Słowa te zastosować można i dziś jeszcze do wiosek i miasteczek, gdzie niemal straż ochroniejsz.

Andrzej Frycz Modrzewski pierwszy wiec z Polaków dał początek zaprowadzeniu straży ogniwowej i wszakże narządu, w jakie zaopatrzyć ją należy. Gdyby nie intrigi osobiste Stanisława Orzechowskiego, które pozbawiły Frycza dziedzicznego urzędu wojita na Wolborzu i usunęły go z widowni politycznej, może już w XVI-ym wieku moglibyśmy zaabezpieczonej od ognia własność mieszkańców i nie poszyby z dymem miliony domów.

Czy pozytywna praca Frycza znalazła właściwy oddźwięk za czasów, kiedy Warszawa jeszcze nie była stolicą królestwa, czy też potrzeba sama zmusila mieszkańców do obrony od ognia — trudno orzec, że ratusz miasta Staré Warszawy, chcąc ochronić majątki mieszkańców od pożaru, posiliwał się jakoby wskazówkami Modrzewskiego. Zaprowadza narządzia ogniove, stagwie na sianach, ciągle napędzane wodą przy studniach miejskich, topury, wóbkor, drabiny, oski i sikawki blaszane. Wydał też regulamin do obywateli, żeby ze swoją czeladzą na głos „gore” lub grzechotki, śpiesznie przybiegały do ratusza, zapatrywali się w to, do czego byli przeznaczeni i bronili własności mieszczańskiego sąsiada, zagrożonego plomieniami.

Powstałe naokoło Staré Warszawy jurydyki, których było 14-cie i na Pradze 5, naśladowały ratunek pod względem porządków ogniwowych.

Za czasów zaprowadzenia komisji dobrego porządku (*bom ordnis*) stan narządu ogniwowych w stolicy, miastach i wioskach nieco się polepszył. Nareszcie, po kilku latach, napisał projekt organizacji straży, a modelu ludzi, koni, sikawek, bęczek i narządu ogniwowych, jakie dla korpusu były potrzebne, aby stały posługaczy ogniwowych, spełniających zarazem i inne obowiązki w mieście. Do sikawek i stagwi na sianach nie trzymano stałych koni, ciągnione były zwykle przez ludzi, albo spotkane na ulicy pierwsze lepsze konie do nich zakładano. Niezależnie od miejskich narządu ogniwowych, obywatele posiadały swoje i niemi spisze przybywali do ognia, na opieszały zaś burmistrz wymierzał kary pięciu-

Narządzia ogniove były zawsze w pogotowiu, jak tego wymagała rewizja komisji dobrego porządku; wisiały one w sieniach i bramach domów, na wielkich hakach.

W niektórych domach na Starém-mieście i przyległej doń ulicach staromiejskiego rynku, zabylko takie porządku ogniwowego przechoływały się do ostatnich czasów, jak: kubły skórzane, drabiny i bosaki, stagwie zaś na sianach istniały dotąd w dawniej formie na stacyjach kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej.

Dawny jednak ratunek był bez ładu i składu; siedział jak chciał i jak umiał, bronił swego sąsiada.

Krzysztof Celesty Mrongowiusz, kaznodzieja przy kościele św. Anny w Gdańsku, ostatni tam unancyliec i krewniak języka polskiego, wydał broszurę p. t.: „Książka ognia” (nieznana bibliografia Estreicher, w 8-ej, 96 str., drukowaną w Kwidzynie 1803-go r.). Zawiera ona pięć rozdziałów porządku ogniwowego i opis zaprowadzonego już bezpieczeństwa we wsi Klonowo.

Mrongowiusz w broszurze swojej zachęca zarówno kmiecię, jak i pana do czynnego działania w obronie własnej, do tworzenia jakoby kólek towarzyskich przeciw pożarom; pragnie widzieć w miastach i wioskach systematyczny porządek ogniwowy, czyli chce wyraźnie organizacji straży ognowej.

Ale Mrongowiusz, zajęty kościołem, słownikiem języka polskiego i łacińskiego, kształceniem młodzieży, która tak ukochał, broniąc do ostatka praw ojczyzny jej mowy, oraz zbieraniem pieśni ludowych nad brzegami Bałtyku — nie mógł wy-

konać tego, co uważa za nieodzworną potrzebę dla kraju: dał tylko dobre i pozytywne wskazówki dla organizacji straży.

Tadeusz Antoni hr. Mostowski, jeden z najznakomitszych mężów w kraju, starał się za księztwa warszawskiego rozwijać upadły przemysł, podniósł zaniedbany język, rozszerzył nauki i sztuki piękne i podziwiały miasta zniszczone przez ciągłe wojny. Niepokoje krajowe nie dają atoli wykonać Mostowskim pięknych tych zamiarów; dopiero gdy po przywróceniu królestwa polskiego wybrano Mostowskiego na ministra prezydującego w komisji spraw wewnętrznych, poprzednie plany swoje w części urzęczystwa, a obok tego nosi się także z myślą zaprowadzenia bezpieczeństwa od ognia.

Ministrov wszakże, mającemu tyle spraw nagiętych do wykonania, trudno było spełnić same mu i to jeszcze zadanie. W wołnych wiec chwilach od zajęć udaje się Mostowski do Jana Wruno, starszego мастera cechu kominiarskiego, i żąda od niego, jako człowieka fachowego, uwag co do mającego się zaprowadzić w mieście bezpieczeństwa od ognia. Wruno nie omieszał udzielić objaśnienia znakomitemu gościowi, a zarazem nadniemił, że Jan Rudnicki, właściciel domu na Lesznie, pracuje nad projektem organizowania takiej instytucji, który w swoim czasie przedstawi.

Rwuno, chcąc się przypodobać Mostowskiemu, żebi i cech kominiarski coś zyskał na podwyższeniu taksy za wycieranie kominów, przedstawił ministrowi obyczaj Radnickiego, który w ogólnych zarysach wyłożył mu swój projekt założenia straży ogniwowej i jej organizacji. Projekt podobał się Mostowskiemu. „Pragnę — rzekł — straż ogniwą widzieć jakumajrychlej, z przyczyny, że mieszkańcy tutaj znają tylko dwa hasła: gdy się zapali — uciekać, gdy ratują — płakać.” Rudnicki ze swojej strony napominał: „Przy pożarze są grupy i dzielą się na dwa obozy: na ludzi dobrzej woli — którzy nieiszczą, i ludzi złej woli — którzy kradną. Gdy będzie straż ognista, obozy te znikną.”

Rudnickiemu, choć zaraz wzjął się do wykonania projektu straży, jak o to nalegał minister, nie szlo jakoś spor: zajęty ciągle sporami i procesami, dorywczo tylko nad nim pracował. Nareszcie, po kilku latach, napisał projekt organizacji straży, a modelu ludzi, koni, sikawek, bęczek i narządu ogniwowych, jakie dla korpusu były potrzebne, aby stały posługaczy ogniwowych, spełniających zarazem i inne obowiązki w mieście. Do sikawek i stagwi na sianach nie trzymano stałych koni, ciągnione były zwykle przez ludzi, albo spotkane na ulicy pierwsze lepsze konie do nich zakładano. Niezależnie od miejskich narządu ogniwowych, obywatele posiadały swoje i niemi spisze przybywali do ognia, na opieszały zaś burmistrz wymierzał kary pięciu-

Rudnickiemu projekt swój przedstawił ministrowi, ale na krótko przed wypadkami 1831-go r., które nie dozwoliły Mostowskiemu przyprowadzić do skutku tyle upragnionej komendy ogniwowej.

Kiedy myły burze krajowe i instalili się spokój, nie było już Mostowskiego, a w najwyższej hierarchii administracyjnej kierunek imie objęły osoby. Rudnicki wznawia wtedy swój projekt, którego rozwijanie jest zasługą radcy stanu Jana Mikołaja, ówczesnego naczelnika w b. komisji spraw wewnętrznych, Poparcie swojemu wyjechał on to, że b. rada administracyjna królestwa polskiego, na posiedzeniu dnia 23-go grudnia 1834-go roku, zważając, że w m. Warszawie nie ma dotąd należycie urządzoną strażą ognową, tego ważnego środka, zapewniającego ogólne bezpieczeństwo, a pragnąc zaprowadzenie jej przyprowadzić do skutku przez użycie na ten cel źródła już istniejących, bez nowego dla mieszkańców ciężar i dla skarbu wydatku — postanowiła utworzyć w Warszawie straż ognową, cech kominiarski zwinąć i wcielić go do straży, podobnież magazyn karowy, istniejący przy magistracie do niej przylączyc. Przeznaczyła zarazem 150,000 złp z funduszu kasy Towarzystwa ogniwowego na organizację straży, składającą się z trzech rodzajów służby: ludzi do gaszenia ognia, kominiarzy i magazynu karowego. Kompletowanie straży nastąpiło miało z ochotników, mieszkańców królestwa polskiego (niskich, zgrabnych a odważnych) na 8-jo-latni czas służby, z uwolnieniem raz na zawsze od wojska i pensją po 20 groszy na dobę (240 złp. rocznie), terminatorem zaś kominiarskim po 18 gr. na dobę (216 złp. rocznie).

Skoro Rudnicki dowiedział się, że jego projekt znalazł zastosowanie gdzieindziej i w Warszawie, zgłosił się do ówczesnego namiestnika królestwa o wynagrodzenie za kilkoletnią pracę, za którą też otrzymał paręset złotych. \*)

(Dokończenie nastąpi).



Ze wszech stron zdrowie do serca przyniosą.  
I rany goją, skrapiając je rosą.  
A choć nieuwieńczone falszem mnie zohdzi,  
Choc' moj postać zgarbiła obrzydzi,  
Choc' wicher szyszki rozniesie w przestworze,  
Choc' je rozdzieli i ziemia i morze —  
One, z pnia wziąwszy soki ojezstego.  
Wróć stęsknione tu... do gniazda swego!...  
Bo sosa stara, u troju rozdrata.  
Stoi wśród pól tych — a stoi jak warta.”

Z. Morawska.

## PÓŁWIEKOWY JUBILEUSZ STRAŻY OGNIOWEJ W WARSZAWIE.

(Dokończenie).

Do opracowania projektu „O wewnętrznych urządzeniach i administracji warszawskiej straży ognowej” zawiadał się oddzielny komitet, składający się z siedmiu osób. Ustawa w języku polskim (w rekonstrukcji) zawiera 18 rozdziałów i 178 paragrafów. Straż organizował od d. 6-go listopada r. 1835-go Jan Robosz podpułkownik, z pomocą brandmajstrów: Michała Skurpskiego, Tomasza Piłkiewicza, Erazma Pijanowskiego, Tymoteusza Czerpanowa i Tymoteusza Dobrowolskiego. Zaprowadzono cztery oddziały, trzy w Warszawie i jeden na Pradze, przy których umieszczone koszary, stajnie, wozownie i wysokie strażnice drewniane.

W każdym oddziale było po 2 sikawek na kochach i tyleż ręcznych, po 8 beczek parokomnych, po 1-ym wozie (imijką) pod 12 toporników i po wozie z drabinami i bosakami. Straż składała się: z dowódcy, 5-ciu brandmajstrów (jeden do części gospodarczej), 1-go podoficerą, 206 żołnierzy do ognia i 92 koni, oraz jako rezerwa z 60 ludzi magazynu karowego i 57 koni.

Cech kominiarski zwinięto, przyjęto zaś do straży 4-ch majstrów: Andrzeja Szczępaczkiewicza, Piotra Brenerta, Mikołaja Funka i Stanisława Kwiatkowskiego. 29 czeladzi i 80 terminatorów.

Straż ognista dawna stanowiła ostatni niejaku zabytek wojska polskiego, w uniformie jaki nigdy pułki polskie nosili, za swoje zaś meztwo i energię, otrzymała miano „dzieci Warszawy”.

Dawną postać dzielnych strażaków, oddał p. Ksawery Pillati, w rysunku umieszczonym w po przednim numerze *Tygodnika*. Niżej drzeworyt ten przedstawia dzisiejszą straż, będącą do końca dnia.

W pierwszym roku jej istnienia utrzymanie całej straży kosztowało rs. 50,750 k. 19.

Bałaterkie czyny poświęcenia i energia strażaków, postawiły ich na tej stopie, że warszawska straż ognista, była nieraz wzorem dla miast zagranicznych.

Niech mi wolno będzie przytoczyć tu słowa uznania dla niej, wyszłe z ust żywiącego w naszym mieście, jednego z najczynniejszych członków komitetu, który ukladał ustawę straży: „Trudno uwierzyć, z jaką ochotą na wezwanie do formowania straży ognistej, młodzież polska pośpieszyła w szeregi obrońców miasta. Była to falanga dobrorowa, a przy ogniu sprawiała się zawsze, odważnie, zwinnie i rzecznie.”

W pięć lat później (r. 1841) oświetlenie miasta przyłączone zostało do straży, przybyły zatem 70 żołnierzy, a w r. 1844-ym powiększono etat o 40 ludzi do narzędzi ognistych.

Strona zachodnia miasta, licznie zabudowana w domy drewniane, nie miała weale zaprowadzonego oddziału straży ognistej. Wynikające tam dość częste pożary, dochodziły wiec niekiedy do olbrzymich rozmiarów, jak szczególnie jeden w d. 14-ym maja r. 1842-go przy ulicy Ogrodowej, gdzie dwanaście posesji drewnianych od Biały do Żelaznej spaliło się ze szczytem. Długi też czas radzono nad założeniem i w tej stronie oddziału, aż ostatecznie d. 1-go lipca r. 1852-go, powstał IV oddział straży ognistej w koszarach Mirows-

skich, skompletowany z czterech istniejących, a praski oddział otrzymał numer V.

Dawniej do beczek pożarnych czerpano wodę ze studzien miejskich i prywatnych, z czego wyrażały się trudności dla straży w spieszonym obsługiwaniu sikawek. Niedogodność tę jednak usunęły zaprowadzone wodociągi i kranы ogniowe, rozrzucone na ulicach miasta.

Zygmunta hr. Więlopolski, pełniącego obowiązki prezydenta miasta, proponował powiększyć skład straży i utworzyć jeszcze jeden jej oddział w strefie Grzybowej. Krótkie ato! pełnienie obowiązków gospodarza miasta, nie dozwoliło mu projektu tego przeprowadzić do skutku. Sprowadzono tylko w Anglii w latach 1863 i 4 dwie sikawki parowe, każdą o sile 8-u koni, a we dwa lata później trzecią dostarczyła tutejsza fabryka pp. Lilpop, Raai i Loewenstein.

Najpiękniejszy rozwój straży ognowej przypada po dwudziestu pięciu latach jej istnienia, za dowództwa Urbana Majewskiego. Młodzież, po niespełniwych wypadkach krajowych, cisnęła się do straży, by przesłużyć lat osiem pod rodzinną strzeżą; dobierano więc ludzi rosyich i faiduch, bo było w czém wybrać. Majewski wyjechał w władze powiększenie straży. Personel jej składał się z naczelnika komendy, 5 brandmajstrów, 1 sekretarza, 2 pisarzy, 5 feldfeblów, 15 podoficerów, felczerów i 201 żołnierzy; tabor zaś: ze 100 koni, 12 sikawek kołowych i 10 ręcznych, 3-ch sikawek parowych i tylu przy nich maszynistów, 5 linijek pod toporników, 5 wozów z drabinami i bosakami, 43 beczek parokomnych i 30 pojedynczych. Licydo się nadto do straży: 115 ludzi magazynu karowego i 96 koni. 22 ludzi do oświetlania miasta (latarników), 5 majstrów kominiarskich, 5 oddziałowych, 29 czeladników i 54 terminatorów — razem 461 ludzi i 196 koni.

Odwaga tych ludzi posmiała była niekiedy do heroicznych czynów; nie zważali oni na trąsaków, się bieglek, buchające płomienie i kłyby dymu; szli do ognia jak salamandry, hyle wyratowali nieczęstszą jaką ofiarę, lub mienie bliźniuch. Majewski dla żołnierzy straży wyjechał podwyższenie płacy z 3-ch na 6 rs. miesięcznie i etat na podoficerów i feldfeblów (których poprzednio nie było) z podwójnym wynagrodzeniem 12 rs., dla brandmajstrów za dodatek 250 rs. do pensji 750 rs. rocznie, po przesłużeniu dziesięciu lat w straży. Zaprowadził dalej przyrzady do ratowania ludzi, wyjechał fundusz 13,000 rs. na sprawienie udoskonalonych narzędzi ognistych nowego systemu, — stowarzyszył był dobrym zwyczkiem i dbałym gospodarzem powierzonego mu korpusu.

Zaprowadzenie przyrzadów ratunkowych dla osób zagrożonych ogniem (1), dalo początek zapaleniu się domu drewnianego o parterze z facyatkami przy ulicy Waliców i Krochmalnej, w nocy podczas upałów r. 1863-go. Z heblowni zapaliły się schody prowadzące do poddasza, zagrądzając ucieczkę siedmiu rodzinom złożonym z 24-ch osób, w tej liczbie dziewięciu drobnych dzieci.

Okropna dla najobojętniejszego nawet serca była chwila, gdy tylu ludzi ze swojego zdobyczy z jękiem rozpaczliwości wołało o ratunek. Pierwszym, który się dźwali po stromym i śliskim dachu do jednego z czterech okien facyatki, był Julian Skowronski kapitan II oddziału, następnie Nareyz Tur kapitan IV oddziału, potem i strażacy. Wyratowano 17 osób otoczonych zewsząd płomieniem. Reszta, z powodu silnego poparzenia i ze strachu, nie doczekała się pomocy: wyskoczyła na bruk i z tej przyczyny dwie osoby mocnoji po-kaleczone, w kilka dni zmarły.

Ci którzy uratowali życie 17-u osobom, otrzymali medale srebrne z napisem „Za ratowanie ginących.” To też owego czasu było dużo ranuch strażaków, a niektórzy wskutek nieuleczalnego kalęctwa przy ogniu, otrzymywali emeryturę, w stosunku pobieranej rocznej pensji. (2)

Wkrótce ato! postać rzeczy zmieniała się dla straży, z uszczerekkiem dla miasta; osiemioletnie prawa służby ochronników, zatwierdzone przez b. Ra-

(1) *Tygodnik ilustrowany* tom IV-y n. 94 z r. 1869-go umieścił rysunków i opis użycia przyrządów ratunkowych, p. t. „Kilka słów o straży ognistej,” w s. p. Józef Unger, wydawca, odbil bezpłatnie 4,000 egzemplarzy broszurki rzeczonego opisu, na korzyść ranuch strażaków i dla pozostałych po nich wdów. Egzemplarze sprzedano po złotym.

(2) Podleg etatu w r. 1871-ym było 20 emerytów (1 podoficer, 12 żołnierzy i 7 kominiarzy), pobierających z kasą miejską rs. 899 k. 40 rocznie.

dę administracyjną królestwa d. 23-go grudnia r. 1834-go, zmienił komitet urządzający w królestwie polskim i postanowił kompletować straż ognową z najemnikami na czas umowy, skutkiem czego szwankuje ona obecnie pod względem obniżonej swej energii, choć najemnikom powydawane pensje o drugie tyle. Wprawdzie niemający się strażą nic wspólnego magazyn karowy usunięto d. 13-go lipca r. 1883-go, podobnie jak oświetlenie miasta (latarników), jednak i te dogodności nie postawiły jej na tej stopie, na jakiej by powinna.

Oddział zato kominiarzy wiele jest użyteczny przy straży. Od dzieciństwa nauczeni spinać się po stromych i wysokich dachach, przyogni z najmniejszą krwią, z toporem w ręku, przeskakują z jednej belki na drugą, lub po szczycie dachu dochodzą się w najnielbezpieczniejsze miejsca, a trafieniem i dzielniem użyciem toporów, nieocenioną przynoszą korzyść.

Należy tu wspomnieć także o dowódczach i kapitanach straży, którzy wejagni służby niejednoraznie ulegali kalęctwu.

Naczelnikami jej w stopniu pułkowników byli: Jan Robosz, Karol Nolken, Aleksander Hanke, Jan Denoucal, Urban Majewski od r. 1861-go, zmarni na służbie 15-go marca r. 1872-go (3) i Jan Annienkow.

Brandmajstrami: Michał Skorupski, Tomasz Piłkiewicz (zmarł na służbie d. 29-go września r. 1868-go), Erazm Pijanowski, Tymoteusz Czerpanow († na służbie d. 6-go grudnia r. 1851-go), Tymoteusz Dobrowolski († na służbie d. 20-grudnia r. 1842-go), Debaum, Ignacy Lenezewski († na służbie d. 2-go września r. 1859-go), Konstanty Stuart, Julian Faustyn Skowronski († na służbie d. 17-go października r. 1878-go), Hipolit Puchoński, Stanisław Grodecki († na służbie d. 29-go listopada r. 1853-go), Narcyz Tur, Antoni Rosset († na służbie d. 4-go października r. 1877-go), Mikołaj Lewszys († d. 13-go marca r. 1865-go).

Obecnie naczelnikiem straży jest pułkownik Włodzimirz Onoprienko; brandmajstrami: Filip Wilezyński, Włodzimierz Aleksandrowicz, Julian Skowronski (syn), Aleksander Ostrowski, Wiktor Rupniewski z Piotr Włostowski. Straż składa się z 3-ch maszynistów przy sikawkach parowych, 5-ciu feldfeblów, 10-in podoficerów, felczerów i 296 żołnierzy. Kominiarzy jest czeladników 65 i terminatorów 60. W ogółie 437 osób niższych stopni. Co do taboru posiada 3 sikawki parowe, 15 sikawek większych i 10 mniejszych, 11 omnibusów, 35 beczek, 5 wozów pod drabinę i bosaki, oraz 192 koni.

Wejagni lat 50-0 bylo w Warszawie pożarów 2,922, z tych 67 wielkich, 883 mniejszych i 1,972 małych. Z cyfr tej na sam rok ubiegły przypada 116.

Najstarszym z brandmajstrów dodaj czynnych jest p. Filip Wilezyński, kończący za kilka dni 40 lat nieprzerwanej ani na chwilę służby, a cieszący się zarówno szacunkiem kolegów, jak i miłością podwładnych, którzy go nazwali „pater kapitan.”

Kapitan Wilczyński wstąpił do straży jako ochotnik d. 21-go stycznia r. 1846-go; po roku służby awansował na podoficera, następnie na sekretarza, a od lat 10-in jest brandmajstrum.

Pan Wilczyński jest żyjący encyklopédą dziedzictwa straży ognistej, służy za szescią już dowództw i przewrócił się około niego czternastu kapitanów straży.

Drugim znów wiarusem, w korporacji kominiarskiej jest p. Aleksander Chudzyński, starszy major kominiarski. Jak stau służby jego wskazuje, p. Chudzyński wstąpił jako uczeń kominiarski d. 15-go września r. 1836-go, a od lat dwudziestu miesiąca majstrum. Zaunim się dosłuzył stopnia urzędnika, przechodził różne kolejne losy, ale zawsze z poświęceniem stawał przy ogniu.

Odwrotny teraz piękna strona medalu.

Dzieci przyjmowane na manek do korporacji kominiarskiej, zapominają zwykłe to, czego się nauczyły u rodziców lub w zakładach dobrotacyjnych, nie umieją czasem nawet najwzniętszej

(3) *Tygodnik ilustrowany* tom IX-y n. 221 z d. 28-go marca r. 1872-go podał portret i wspomnienie pośmiertne o Majewskim, piofra reductora tego pisma.

codziennej modlitwy „Ojeze nasz...“ Jeżeli przez lat pięćdziesiąt nie zaprowadzono szkół, w którychby żołnierze i kominiarze mogli się kształcić, to niechżeby teraz, po półwieku istnieniu straży ognowej w Warszawie, utworzono szkółki niedzielne po oddziałach, z części funduszów składanych przez ogół na utworzenie kasy pomocy dla strażaków, aby przyszłe przynajmniej pokolenie nie wychowywało się w stanie prawie dzikim, bez nauki i religii.

Mam nadzieję, że odezwanie się moje ogół poprze i sprawę tę weźmie do serca.

Na początek założenia szkołek w straży skladam rs. 1.

*J. Starożyk.*

Cena numeru pojedynczego  
kop. 20.

0gólnego zbioru numer 1389.—Serya IV.

10-go (22-go) maja 1886 r.

Rękopisow pomniejszych i materiałów rysunkowych nadsyłanych redakcyi „Tygodnika“, nie zwraca się.

Prenumerata w Warszawie:  
rocznie rs. 8, półroczenie 4. kwart.  
rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

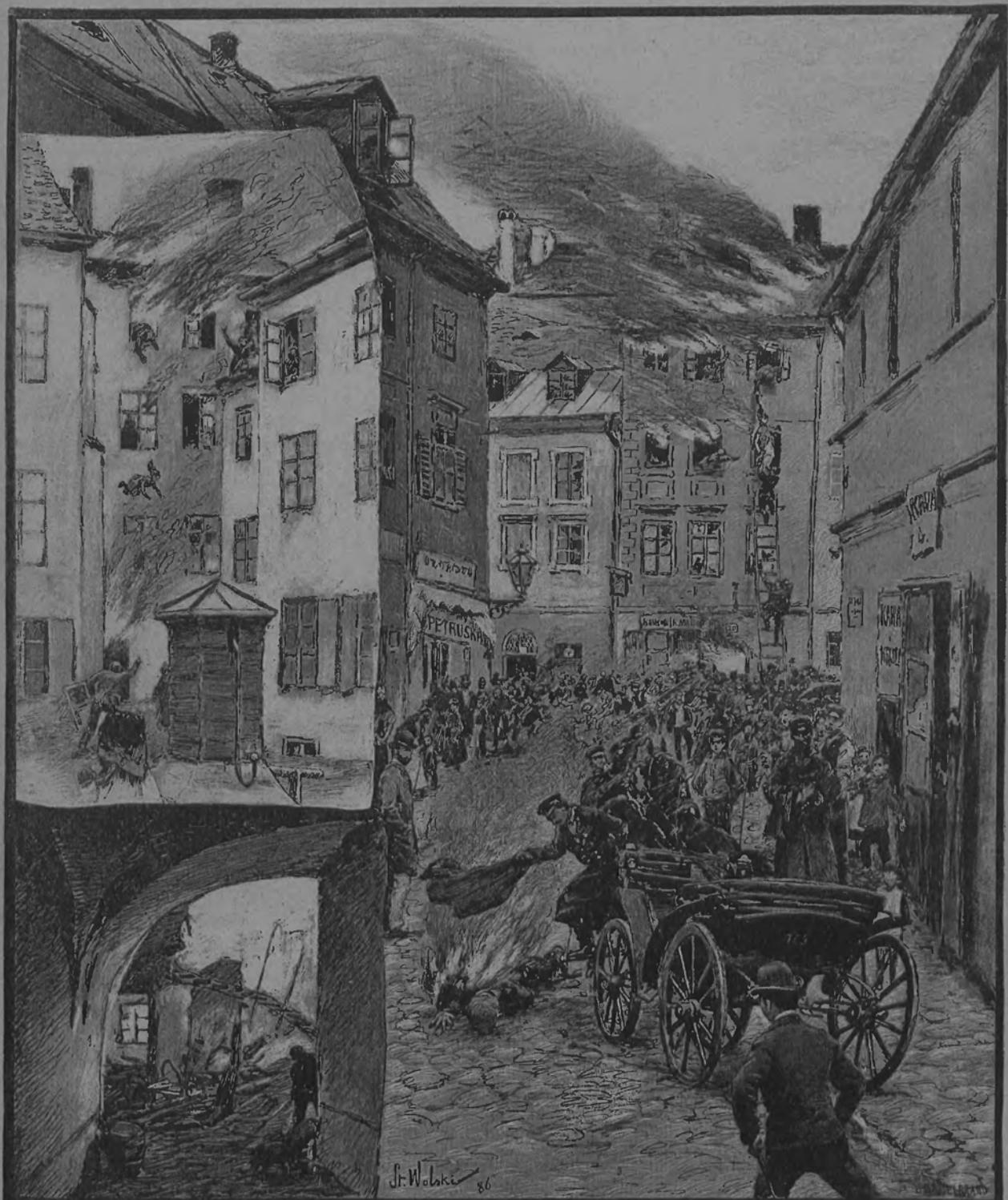
L: 177. Warszawa, 22-go maja 1886 r.

Prenumerata  
na prowincji i w cesarstwie:  
kwartalnie rs. 3.

Tom VII.

Adres redakcyi: „Warszawa. Krakowskie przedmieście nr 15, przy księgarni Gebethnera i Wolffa.“ — Telefonu nr 17.

Katastrofa przy ulicy Freta w Warszawie, d. 15-go maja r. b.



1. Klatka schodowa, z której rozszedł się ogień. — 2. Miejsce katastrofy od dziedzińca.— 3. Widok domu od ulicy. (Zobacz „Kronikę tygodniową”).

Rysował z natury Stanisław Wolski.

(1462)

ZJAZD STRAŻY POŻARNEJ W WARSZAWIE.



W Warszawie odbył się pierwszy ogólny zjazd polskich straży pożarnych. Dowódcy poszczególnych oddziałów złożyli hołd Naczelnikowi Państwa, poczem na czele swych drużyn (przeszło 3.000 uczestników) przeszli przez ulice Warszawy, przy dźwiękach licznych orkiestr — budząc swą dzielną postawą podziw wśród publiczności.

